Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Kwiecień 1932. Nr. 4.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji, 73 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Łódź:* p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Piasecka 12.- ; E. Wójcińska 10.- ; W. Usajewiczówna 20.- ; F. Skutecka 10.- ; H. Bruska 10.- ; A. Jurzak 16.- ; Ks. Ciszewski 6.- ; T. Koskowa 5.- ; Ks. Adamski od dzie-



ALLELUJA!

Wiosna nadchodzi! Wszystko dokoła
Budzi się z snu zimowego:
Drzewa i kwiaty, krzewy i zioła,
Do życia wstają nowego.
Jakaż to radość na każdej twarzy,
Oko z uciechy łzę roni;
A cóż to będzie, gdy dzwonek z wieży
Wnet „Alleluja!“ zadzwoni?
Ale nie wszędzie na Bożym świecie
Ludzie Wielkanoc witają.
Są jeszcze tłumy, bracia nam przecie,
Co dotąd Boga nie znają.
Ciężka ich dola, ból ich przygniata,
Wiodą swe życie w udręce.
O Boże wielki, o Zbawco świata,
Kres połóż wielkiej ich męce!

17 3 32 22.100

Niech Cię poznają i pokochają,
Zorza zaświeci im ranna,
Niechaj i dla nich już niezadługo
Zabrzmi radosne: „Hosanna!“

Prezent Pampoena.

Opowiadanie O. Zettla ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca Jezusowego.

Nazywa się właściwie Jan Bern, ale wołają go „Pampoen“ (tzn. dynia) dla nadmiernie wielkiej głowy, z którą przyszedł na świat. Obecnie nasz hotentocki bohater ma lat 15, prezentuje się na zewnątrz nieszczególnie, jest niewyrosły, jedną nogę ma krótszą i zezuje. Zato umysłowo jest bardzo rozwinięty i przewyższa pod tym względem znacznie swoich rówieśników. Choć jest kaleką, bierze udział we wszystkich psotach i figlach, przyczem coprawda dostaje się jemu zwykle cała ta porcja kijów, które miały spaść na plecy poszczególnych członków rozhukanej zgrai. Tamci urwisze bowiem mają zdrowe nogi i trudniej ich przychwycić. To go jednak wcale nie frasuje, o otrzymanej frycówce zapomina szybko. Ogląda swoje sińce i razem z koleżkami cieszy się, że więcej nie oberwał. Zato choć kaleka, on zawsze jest bohaterem i wodzem wszelkich wypraw. Jest z tego Janka łobuz nielada, ale ma dobre serce i bardzo jest przywiązany do misji, w której się wychował. Swój urząd kuchcika sprawuje z oddaniem się i z godnością. Pozatem pełni jeszcze funkcje tłumacza i pomaga Siostrom w szkole.

Jak bardzo kocha Ojca misjonarza, świadczy o tem następująca historja. Imieniny Ojca obchodzi misja corocznie bardzo uroczyście. Już kilka tygodni naprzód rozpoczynają się przygotowania. Pampoen również obmyśla, ale w tajemnicy, coby pięknego ofiarować „Ojcuszkowi“. Zawsze przytem i jemu coś skapnie, tem więcej, że ma zaszczyt nosić to samo imię, co Ojciec. Myśli i myśli, a tymczasem uroczysty dzień coraz bliżej. Prezent jego musi być nadzwyczajny! Kupić nic nie może, bo musiałby Ojca prosić o pieniądze na kupno, a przecież Ojciec nie powinien nic wiedzieć. Koledzy oddawna już uczą się różnych pieśni na ten cel, ale naszemu urwiszowi wydaje się to za mało. Co tam pieśni! Pieśni śpiewają wszyscy razem, ale on chce ofiarować osobno specjalny prezent od siebie.

Nie mógł jakoś wpaść na dobry pomysł, a tymczasem nadeszła już wilja oczekiwanych imienin.

Oprócz różnych innych czynności do Pampoena należy także wypędzanie cieląt po południu na pastwisko i odprowadzanie ich wieczorem do domu. Pampoen umyślił skorzystać z tej ostatniej sposobności. Może mu się uda znaleźć jakie osobliwe zwierzę, jakiego skoczka lub inny okaz ciekawy, który Ojca ucieszy.

Cielęta pasą się spokojnie, wyskubują z pomiędzy kamieni skąpą trawę, Janek ma czas obejrzeć się za odpowiednim prezentem. Przeszukuje każdy kącik, odsuwa i podnosi każdy kamień, zaglądając, czy czasem nie siedzi pod którym jaka piękna jaszczurka albo niezwykły

skorpion. Krajowcy mają bystre oczy. Tym razem jednak wszelkie zabiegi na nic. Pampoen zniechęcony wyciąga się na piasku, aby odpocząć nieco po trudach poszukiwania. Zdrzemnął się trochę, aż tu nagle budzi go jakiś szmer. Natychmiast posuwa się ostrożnie ku miejscu, skąd go ten podejrzany odgłos dochodzi i widzi olbrzymiego żółwia, który zjawił się tu jak na zawołanie. „Oto mój prezent", triumfuje Janek, „ten mi nie ujdzie, już go mam!"

Wcześniej niż zazwyczaj zgania Janek cielęta, aby swoją zdobycz, swój prezent w porę do domu odstawić. Lecz wyłania się ogromna trudność; próbuje dźwignąć żółwia, a tu ani rusz. „Rety, jaka ta bestja ciężka, jakże ją doniosę tak daleko z moją kusą nogą? — Oto! czekaj. . . . ." Miał pomiędzy swojem stadem jedno cielę bardzo obłaskawione i spokojne, które zawsze cierpliwie niosło na grzbiecie w powolnej drodze duży worek trawy. To cielę poczciwe wyratuje go z kłopotu i zaniesie żółwia z paradą do domu.

Dokończenie nastąpi.



Co ja strachu wyżyłam!

Opowiadanie małej murzynki, przesłane przez Siostrę Rozalinę od Przen. Krwi misj. w Afryce.

Nareszcie siostra moja Mawumbo i ja — opowiadała Wakesho — znalazłyśmy dom, w którym nam jest dobrze. Dobre Siostry przyjęły nas, chociaż niejeden z nami już miały kłopot. Kiedy wspomnimy, co cierpiałyśmy dawniej, postanawiamy sobie dowieść naszej wdzięczności, chciałybyśmy być posłuszne, pilne i dobre.

Mawumbo była jeszcze maleńka, kiedy nam umarł ukochany ojciec. Biedna mama była wciąż chora. Więc babcia i jej syn, brat naszego ojca, wypędzili nas wszystkie trzy z mizernej chaty naszej, lżąc nas najokropniej. Matka zaczęła gorzko płakać i ja też płakałam, bo nie miałyśmy się gdzie podziać. Jedna z krewnych matki byłaby nas chętnie przyjęła do siebie, ale jej mąż nie zgodził się na to. Tyle tylko uzyskała matka płaczem i prośbą, że ta krewna obiecała zatrzymać u siebie Mawumbo, póki nie znajdziemy jakiego przytułku, bo mama była taka chora, że nie mogła dźwigać malutkiej. Zostawiwszy Mawumbo, puściłyśmy się obie w drogę na los szczęścia i błąkałyśmy się pięć dni, aż wreszcie pewna kobieta poradziła nam udać się do misji, zaręczając, że tam dadzą nam jeść i chora mama znajdzie opiekę. Ale nie wiedziałyśmy, gdzie ta misja jest i trzeba było iść dalej, dopytując się po drodze. Nareszcie trzeciego dnia dostrzegłyśmy jakieś domy na wzgórzu. Wystraszona, drżąc cała, zawołałam: „Mamo,

idź sama, ja się skryję.“ Matka odpowiedziała przez łzy: „Dziecko drogie, więc chcesz mnie opuścić? Przecież widzisz, że ja już ledwie idę.“

Nie, nie miałam zamiaru opuszczać matki, ale przerażenie moje było tak wielkie, że od strachu nie wiedziałam już, co robię. Kryłam twarz w rękach i zanosiłam się od płaczu. Wolniuteńko zbliżyłyśmy się do misji. Nasamprzód natrafiłyśmy na pięć domków europejskich, były to domki ubogich. Kobiety i dzieci siedzące na progu wyglądały bardzo zadowolone. Kilka robiło wrażenie chorych. Zdrowe plotły maty z łyka palmowego. Jak tylko nas spostrzeżono, jedna z kobiet podeszła ku nam, pytając matkę: „Czy jesteś chora?“ — „Tak,“ rzekła mama słabym głosem. „O powiedz, czy mogłabym tu zostać u was?“ — „Oczywiście,“ odpowiedziała ta dobra kobieta. „Siostry z pewnością wynajdą jaki kącik dla ciebie.

Ja jeszcze wciąż bałam się i nie śmiałam się zbliżyć. Podczas gdy matkę owa kobieta prowadziła do Siόstr, inna dała mi znak, bym została i poczęstowała mnie papką z kukurydzy. Spożywszy chciwie, schowałam się za drzwi. Z ukrycia mego widziałam mamę wracającą ze Siostrą, która ją zawiodła do małej izdebki i tam ją umieściła, jak można było najlepiej, aby sobie mogła odpocząć. Potem zaniosła jej filiżankę gorącej herbaty, spytała się, co ją boli i czemby jej mogła pomóc. Patrzałam i słuchałam zdumiona, że ta biała pani tyle zajęcia okazuje osobie, której nie zna. Nie śmiałam wszakże wyjść z mojej kryjówki, w której nikt się mej

obecności nie domyślał. Gdy Siostra odeszła, wślizgnęłam się do pokoju mamy, która natychmiast usnęła tak spokojnie, że wszystko, co przecierpiałyśmy, wydawało jej się snem. Ja także usnęłam przy niej i obudziłam się dopiero nazajutrz, gdy już był dzień. Szybko zamiotłam izdebkę, umyłam twarz, ręce i stopy mojej ukochanej chorej. Zaledwie skończyłam, przybyła Siostra z filiżanką gorącej herbaty. Byłam bardzo onieśmielona i nie wiedziałam co powiedzieć. Zakonnica zapytała się, jak mi na imię i skąd przyszłam. Byłam tak zastraszona, że nie mogłam ust otworzyć. Mama rzekła: „To moja córka, przyszła wczoraj ze mną.“ Gdy się Siostra spytała, czy jadłam co, odpowiedziałam nieśmiało: „tak.“ Zachęciła mnie do spełniania dalej obowiązków względem matki, potem kazała mi pójść ze sobą po derkę na noc. Ta jej dobroć rozwiała moje obawy i poszłam z nią, jak gdybyśmy się znały od dawna. Oprócz derki otrzymałam śliczną kolorową sukienkę, mogłam więc wyprać teraz tę szmatę, jaką byłam odziana, a którą dał mi był jeszcze nieboszczyk ojciec.

Siostry pielęgnowały mamę trzy miesiące. Przyszła do siebie trochę, ale nie odzyskała sił zupełnie. Tymczasem Siostry uczyły ją religji i ochrzciły. Jaka ona wówczas była szczęśliwa! Tylko troska o córki niepokoiła ją. „Moje dziecko,“ powiedziała mi raz, „umrę spokojnie, jeżeli będę miała tę pewność, że ty i siostra twoja będziecie mogły tu pozostać. Poproszę Sióstr o to jutro.“

Gdy Siostra przyszła nazajutrz rano, chora wybuchnęła płaczem. „Siostro,“ mówiła wśród łkań, „zlituj się nad moją małą i zatrzymaj ją



Wakesho i Mawumbo.

przy sobie po mojej śmierci.“ — „Bądź spokojna,“ odparła zakonnica wzruszona, „zajmę się nią, nie zazna niedostatku.“

I jako zadatek tej obietnicy dała mi jeszcze jedną śliczną barwistą sukienkę. Byłam nią zachwycona, ale jednak z żalem myślałam o mojej malutkiej siostrzyczce, która była tak daleko i o której istnieniu Siostra wcale nie wiedziała.

Na drugi dzień zakonnica, zastawszy znów mamę płaczącą, pytała o przyczynę jej smutku. Była to sposobność wspomnienia o Mawumbi. Siostra natychmiast posłała mnie po nią z pewną starszą kobietą. Gdy małą przyprowadziłyśmy nazajutrz do misji, przyjęto ją bardzo serdecznie. Dano jej tak jak mnie derkę i sukienkę o ślicznych żywych kolorach.

W pięć dni zaledwie po tem szczęśliwem połączeniu się naszem, matka moja umarła. Zaniesiono ją na cmentarz wśród ogólnego płaczu. Jedna z kobiet pomogła mi przybrać grób kwiatami z ogrodu Sióstr.

Jesteśmy tu teraz obie razem z dziewczynkami misji i bardzo nam tu dobrze. Chodzimy do szkoły i na katechizm. Gdy nauczę się dobrze pisać i dostąpię łaski chrztu św., będę mogła opowiedzieć więcej o dniach doli i niedoli, jakie przebyłam, potrafię także lepiej dać wyraz wdzięczności dla drogich dobroczyńców, którzy tak pamiętają o nas, biednych murzynkach w Afryce.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Za medaliki.

Podał W. Ojciec Keyzers, ze Zgromadzenia Ojców Białych, misjonarz w Nyanza.

Przeszłego roku, aby wypłoszyć węże z ogrodu, podpaliły tubylcze Siostry okoliczne trawy. Na nieszczęście dziecko, które miało tego dopilnować, nie spełniło sumiennie swego obowiązku i szkoła dziewcząt stała się łupem płomieni. Był to budynek z drzewa, trzciny i słomy. Po kilku minutach nie zostało z niego nic. Trzeba było z konieczności pomyśleć o odbudowie. Tym razem postanowiłem wybudować coś rzetelnego z kamienia.

Postanowienia takie niewiele kosztują, wszyscy na wyścigi przyznawali mi słuszność i przyklaskiwali.

„Oczywiście, Ojcze, piękną szkołę z kamienia, na cemencie."

„Ojcze, wszyscy przyjdziemy ci pomóc."

„Ojcze, gdy będziemy mieć tak piękną szkołę, będziemy przychodzić regularnie, nie opuścimy ani godziny."

Krótko mówiąc, obietnice, pochwały, zachęty posypały się jak z rogu obfitości. Ale takiemi środkami trudno coś zbudować. Murarze, cieśle, dostawcy cementu i cegieł żądają pieniędzy. Prócz tego potrzeba kamieni. Nie brak ich tutaj, ale trzeba iść po nie i poprzynosić je na głowie.

Moje dzieci, rzekłem do dziewcząt, widzicie

te piękne różańce i medaliki, które nadeszły z Europy?

„Ojcze, proszę o jeden dla mnie, jeden dla Marji, jeden dla Elizki, jeden dla Rozalji.“



Dziewczynka niosąca kamienie na głowie.

Co za łakome spojrzenia!

Tak, to wszystko będzie dla was, pod warunkiem, że przyniesiecie mi kamieni na szkołę.

I oto zaraz puściły się w drogę. Wracają wnet z przepysznemi głazami na głowie, bo tu

wszystko w ten sposób się nosi. Te dwunasto-trzynastoletnie urwisze przynoszą mi dziesięć do trzydziestu kamieni na dzień — za jeden medalik. Rzucają mi te kamienie do nóg, często 40 kilo ważące, tak że ja je ledwie dźwignę. Mój murarz oznajmił mi, że dla braku kamieni, będzie musiał przerwać pracę. Zapytałem go wczoraj: „Czy jest jeszcze materjał do budowy?“ „Ojcze,“ odpowiedział, „myślę że starczy.“ I otóż ubył mi tak wielki kłopot dzięki waszej wspaniałomyślności. Niech wam Bóg za te medaliki wynagrodzi!

Lew.

(O. Konopka.)

Lew jest szlachetnem zwierzęciem, jak na króla przystało. Kiedy głodny, to poluje na co się da, ale jak syty, to spokojnie sobie patrzy na zebry czy antylopy, a i zwierzęta te również czują, że „król lew“ jest syty i spokojnie zbliżają się do niego. Pewien anglik, który z aparatem fotograficznym, nie ze strzelbą, przechodził dżungle afrykańskie, porobił nawet zdjęcia fotograficzne, jak obok lwa spokojnie piją wodę żyrafy, pasą się antylopy.

Lew nie napada nigdy z tyłu. Nieraz przejdzie koło misjonarza, wędrującego po zaroślach afrykańskich, mruknie i pójdzie dalej, albo też wyprzedzi podróżującego o jakie sto kroków i stanie na ścieżce naprzeciwko, czekając na zdobycz. Wtedy, o ile to jest murzyn, ten zwykle z krzykiem ucieka, lew go jednak w momencie

doskoczy — i sprawa skończona. Jedyny ratunek iść prosto na lwa, spokojnie, można coś mówić głośno, ale nie krzyczeć, i zbliżać się patrząc lwu prosto w oczy. Lew wtedy ani drgnie, i dopiero na odległość jakie 10 do 20 kroków trzeba na chwilę wzrok z lwa spuścić, aby miał czas, niewidziany, ulotnić się. Wstyd mu bowiem, by taki karzełek jak człowiek, widział, że przed nim ucieka.

Jeżeli lew porwie jakie bydlę i gdzieś w krzakach je pożera, a zajdą go na tem czarni, to także „się wstydzi“ swego uczynku. Spłaszczy się przy ziemi, jakby się chciał ukryć, bo „był niegrzecznym,“ że porwał to cielę czy owce i wtedy to można podejść do niego na parę kroków. Jeden chłopiec murzyński, około dwunastoletni, gdy lew porwał mu matkę i uciekł z nią w krzaki, chwycił za dzidę i za lwem. . . . Znalazł wkrótce drapieżcę, jak pożerał matkę jego. Malec podchodzi do lwa: „ty lwie, tyś mi porwał moją matkę!“ Lew naturalnie nie tłumaczy się ani nie przeprasza, ale — jakby zawstydzony, płaszczy się, chłopak podchodzi jeszcze bliżej i jak nie pchnie nagle dzidą, trafił w samo serce i lwa zabił.

Lew ranny nie śmiertelnie rzuca się natychmiast na myśliwego, i jeden ruch łapy wystarczy, by pomścić zuchwalstwo.

Pewnego wieczoru wracamy z kościoła po pacierzach, a tu słyszymy jakiś dziwny ryk czy wycie, ni to pies, ni człowiek, za chwilę już w innem miejscu, tuż, tuż koło misji, to znowu gdzieś za ochronką. . . . Co to takiego? Brat

mówi, że to chyba czarni udają duchów i tak biega ich kilku i krzyczy. Ale nasi czarni też wyszli i mówią: „Nie Ojcze, to wilk, jest ich kilka. To znak, że tu musi być lew gdzieś w pobliżu.“ — Dlaczego? Bo za lwem zawsze ciągną hjeny i psy dzikie. Jeśli ich więcej, to rzucają się na lwa, jeśli mało, to na resztki uczty lwiej. Noc ciemna, ani mowy o strzelaniu tych wilków, krążyły to tu to tam, powyły i tyle.

Nazajutrz między czarnymi ruch. Biorą dzidy i gromadnie idą do lasu. Po co? Po mięso. Lew był i „zrobił mięso“. Otóż w lesie, może o kilka kilometrów od nas, widać, jak lew ciągnął ogromną antylopę. Trawa wskazuje na ziemi ślady pazurów lwa; jak wbijały się w ziemię, jak mu ciężko było. . . . Ciągnął tak tę antylopę w spokojne miejsce. Widać było wyraźnie, jak się potem wygodnie usadowił i pożerał: szyję, polędwicę, szynki, wnętrzności. . . Resztę zostawił sobie pewnie na dziś wieczór, ale tymczasem czarni zabrali mu niedojedzone ścierwo i — cieszą się.

Łamigłówka.

Z następujących sylab: a, bez, braz, bu, djum, dwi, ir, ka, ku, lo, lu, o, o, pol, ra, sens, wie — ułożyć siedm wyrazów, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół dadzą imię świętego Arcybiskupa Medjolanu, który świętemu Alojzemu podał 1szą Komunję świętą.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto w Egipcie.
2. Bożek grecki.

3. Każdy dziś mieć pragnie.
4. Szukaj na nogach.
5. Imię męskie w piątym przypadku.
6. Inaczej głupstwo.
7. Wisi na ścianie.

Zagadki.

W kwadrat wstaw 5 wyrazów, których znaczenie podane obok, wtenczas litery przypadające w miejsce gwiazdek ułożę imię jednego z czterech Ewangelistów.

Znaczenie wyrazów:

*				
	*			
		*		
			*	
				*

1. Krótko żyje
2. Sławne śmiercią bohaterskiego króla
3. Częsta w letniej porze
4. Prosimy oń co dzień
5. Styl

2.

Pożycz sobie początku od złośliwej febry, środka od zestarzałego w szeregach żołnierza, koniec zaś weź od sławnego kardynała, a otrzymasz imię tego, który z celnika stał się apostołem i ewangelistą.

Rozwiązania z Nr. 3.

1.

Med - Jola - n Medjolan.

2.

Lek - San - der Aleksander

Święto Matki Boskiej Dobrej Rady
swej Niebieskiej Patronki



chciałaby Sodalicja św. Piotra Klawera obchodzić razem z Wami, kochani Czytelnicy i Czytelniczki, bo wy wspólnie z nią pracujecie nad zbawieniem dusz murzynów. Przeto ku czci tej Dobrej Matki wysłuchajcie w tym dniu, 26 kwietnia, Mszy św. a jeżeli możecie, przyjmijcie Komunję św. w intencji Sodalicji. We wszystkich Domach i Filjach Sodalicji, odbędzie się uroczyste nabożeństwo, na które wszystkich zapraszamy serdecznie.

Odpust zupełny

którego mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta Filadelfskiego, O. F. M. zwanego „Murzynem”;

dnia 26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady;

dnia 29 kwietnia w dzień św. Piotra O. S. D. męczennika, a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera;

dnia 1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

ci 12.-; SS. Szkolne de N. D. w Karwinie 26.35; A. Jałowiecka 11.20; F. Klimczyk 10.20; Ks. Ignacy Raszka 18.-; Ks. J. Krzakowski 9.-; Z drobniejszych ofiar 30.19; dla głodnych dzieci 2.20.

Liga dzieci: A. Seifertówna 6.50; H. Banaszkiewiczówna 6.-; drobne składki 4.65.

Ze skarbonki: SS. Felicjanki we Lwowie 9.09; S. Stenelówna 4.-; A. Kasprzakówna 6.-; Urząd paraf. w Okulicach 16.-; H. Banaszkiewiczówna 17.40; Ks. M. Rogójski 4.83; S. Wojtarowicz 5.02; A. Seifertówna 5.-; F. Orzechowski 1.-; A. Jałowiecka 12.-.

Krucjata modlitwy za Afrykę.

Kto z was, drodzy Czytelnicy, nie słyszał już o Krucjacie modlitwy za Afrykę? — Urządza ją Sodalicja Klawerjańska rok rocznie przed świętem Opieki św. Józefa. Jest to nowenna do Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich, odprawiana bądź wspólnie, bądź prywatnie, w celu uproszenia łaski nawrócenia czarnym naszym braciom. Oni tak bardzo potrzebują modlitwy. Zapraszamy przeto serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki do gorliwego w niej udziału.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne

Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Am.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie Misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.